

Spowiedź (byłego?) kolonizatora – Prolegomena

ADAM BARTOSZ¹

Muzeum Okręgowe w Tarnowie

Abstrakt

Autor tekstu, występując z pozycji doświadczonego badacza społeczności romskiej, próbuje ustosunkować się do uprawianego w ostatnich latach procesu dekolonizacji badań romologicznych, które były m.in. jego udziałem od półwiecza. Dostrzegając w swej praktyce badawczej wiele elementów typowo kolonizatorskich, stawia pytania odnośnie do etycznych i merytorycznych ocen tej działalności. Jednocześnie zaś wskazuje na – nieuświadomianą (?) – kontynuację praktyk kolonizacyjnych realizowanych przez współczesnych krytyków badań stosowanych w romologii przez dawniejszych kolonizatorów.

Słowa kluczowe: Romowie, dekolonizacja, tożsamość, muzealizacja

The Confession of a (Former?) Colonizer

The author is an experienced researcher of the Roma community, which has been – among the others – the field of his study for over the last half a century. Speaking from this position, he attempts to respond to the process of decolonization of Romological research, practiced in recent years. Having noticed a number of typically colonizing elements in his own research practice, he raises questions about both the ethical and substantive assessments of this activity. He also points to the – unconscious (?) – continuation of colonization practices carried out by contemporary critics of the research, applied to Romani studies by the former colonizers.

Keywords: Roma, decolonization, identity, musealization

Czytając zaproszenie do wypowiedzi na temat: GADZIKANO, ROMANO CIACIPEN – CZYLI W STRONĘ DEKOLONIZACJI BADAŃ ROMOLOGICZNYCH poczułem spontaniczną

¹ Kontakt: adam@muzeum.tarnow.pl

potrzebę zabrania głosu². Spotykając się stosunkowo od niedawna z dekolonizacyjnym podejściem do narracji o charakterze etnograficznym/antropologicznym, a także historycznym (Chwalba, Harpuła 2020; Leszczyński 2020), zauważyłem w nim od dawna dostrzegane przez mnie zjawiska, których nie potrafiłem nazwać, a na które już kilka lat temu zwróciłem uwagę w jednej ze swych publikacji. Wychodząc więc naprzeciw pytaniu Redakcji: *Dlaczego nikt relacji romsko-gadziowskiej w Polsce nie nazwał wprost relacjami kolonialnymi naznaczonymi dominacją?* – odpowiadam już na wstępie: mówiłem o tym już przed kilkunastu laty (Bartosz 2009: 304, 307). Również wiele zabiegów metodologicznych zalecanych przez nowatorskich badaczy (Fiałkowska i in. 2023) stosowałem znacznie wcześniej.

Jednocześnie zaś spostrzegłem, że „odkrywaniem” odpowiedzi na to pytanie młodsze pokolenie naukowców zachłysnęło się w sposób, w jaki moje pokolenie podchodziło niegdyś do innych nowych teorii, kierunków, myśli, interpretacji źródeł etc. Zachłysnięciu temu towarzyszy szczególnie ekscytacja odkrywca opatrzona wektorem wartościującym negatywnie poprzednie dokonania badaczy – w tym przypadku – społeczności romskiej. Nie ma w tym nic dziwnego. Istotą nauki jest wszakże ciągłe odkrywanie, negowanie teorii i dokonań poprzedników, poszukiwanie nowych interpretacji dawno zdefiniowanych zjawisk, nazywanie rzeczy dotąd nienazwanych. Upraszczając odpowiedź: nikt wcześniej tego zjawiska tak nie postrzegał, a nawet jeśli – podobnie jak ja to odczuwałem, raczej intuicyjnie – to nie potrafił tego wyraźnie nazwać.

Do udziału w dyskusji czuję się upoważniony, a nawet zobligowany, ponieważ materia rozważań jest rzeczywistość będąca rezultatem (ofiara?) procesów kolonizacyjnych, w których aktywnie uczestniczyłem. A w tym kontekście moja dotychczasowa działalność w relacjach romsko-nieromskich³ powinna być oceniana jako dalece wykraczająca poza „niewinne” badania romologiczne. Jestem wszak również praktykiem w tworzeniu narracji kolonizującej tę społeczność. Nie jestem pewien czy biorący udział w procesach dekolonizacyjnych zgodzą się z takim podsumowaniem tego, com czynił przez ponad półwiecze mojej działalności na polu badań i praktyki. A że jakiegokolwiek działania kolonizacyjne z dzisiejszej perspektywy oceniane są jako działania szkodliwe dla kolonizowanej społeczności, staram się dokonywać dziś samooceny moich działań, nie uciekając od wątków, które sam dziś oceniam ewidentnie jako – co najmniej, w niektórych przypadkach – nieetyczne. Dla równowagi jednak – co zapewne wyływa z natury ludzkiej (wszak przyznanie się publicznie do czynów nieetycznych czy – bardziej jeszcze – niegodnych jest wyznaniem niepozbanionym uczucia zawstydzenia czy bólu) – postaram się przedstawić listę działań, które można – ja je tak przynajmniej postrzegam (do czasu aż nie zostanie mi wytknięte, że się myślę) – traktować, jako co najmniej słuszne, pożyteczne, a choćby – o małej szkodliwości dla społeczności poddanej procesom, nazywanym tu kolonialnymi.

² Do samego tytułu odniosę się w dalszych partiach tekstu.

³ Proszę zauważyć, że unikam sformułowania typu: Rom – gadzio, romski – gadziowski, dalej temat rozwinę.

Piszącemu te zdania towarzyszy nieodłącznie lekka (a może i poważniejsza) obawa przed posądzeniem o nieumiejętność okiełznania swych, nabytych przez dziesięciolecie nawyków „pouczania” podmiotu dekolonizacji, wykazywania kolonizatorskiej „wyższości”, słowem – utwierdzania adresata tych zdań, że ma do czynienia z wielce zatwardziałym kolonizatorem. Postaram się, aby takie wrażenie – na ile potrafię – zminimalizować.

Ponadto postaram się wykazać na znanych mi obecnie przykładach continuum postaw kolonizacyjnych, praktykowanych wobec Romów – niekiedy – także pod szyldem zabiegów dekolonizacyjnych.

Na ścieżce do pozycji kolonizatora

Trochę krętą drogą, trafiłem na studia etnograficzne. Spełniło się marzenie ze szkolnych lat. Znalazłem TO: książki, wykłady, książki, Jagiellonka, nauka hiszpańskiego – bo może jednak kiedyś Ameryka Południowa? Nauka angielskiego – bo może, Afryka? Wszak o niej tak ciekawie opowiadał nam prof. Andrzej Waligórski, uczeń Bronisława Malinowskiego.

Po pierwszym roku – wrześniowa praktyka terenowa. Wielokrotnie już opowiadałem historię mojego spóźnienia się do Frydmana, na rozdanie tematów badawczych (szedłem dwa dni przez Gorce, nieco przeceniłem swoje siły). Został ostatni, nierozdysponowany studentom temat. Przydzielono mnie do pomocy starszej studentce, która zbierała materiały do badań nad tradycyjnymi rzemiosłami na Spiszu. Do kompletu brakowało jej wywiadów z kowalami. A kowale tutaj – to prawie sami Cyganie⁴. A więc strach było młodej dziewczynie iść do nich z kwestionariuszem badawczym. W przydzielonym jej do pomocy męskim praktykancie dojrzała szansę na uzupełnienie materiałów. Nie przeliczyła się. Przydała mi się – nabyta w technikum – umiejętność posługiwania się kowalskim młotem. I tak zacząłem „terminować” u cygańskich kowali, jednocześnie wypytyując ich, zgodnie z kwestionariuszem o tradycje itp. itd. Potem były kolejne wioski, kolejni kowale, zamieszkanie w romskiej osadzie...

I chyba wtedy rozpoczęła się moja kolonizatorska odyseja. Pomagałem moim romskim gospodarzom rozumieć urzędowe pisma, chłopakom pisałem listy do dziewcząt, coś tam doradzałem, z Krakowa przywoziłem koninę, dzieciakom cukierki i zdjęcia. Ale głównie – eksploatowałem, zgodnie z moją etnograficzno-naukową misją. Pierwszym rezultatem tej eksploatacji był tytuł magistra etnografii, obroniony 2 czerwca 1972 roku.

⁴ Jak pewnie Czytelnik zauważył, używam w tekście terminów Rom i Cygan przemienne, w zależności od – przeze mnie rozumianego – kontekstu historycznego i sytuacyjnego. Literatura dotycząca tego tematu jest tak obszerna i łatwo dostępna, że w tym tekście nie uważam za potrzebne jej przytaczania.

Uwaga na marginesie dyskusji na temat użycia terminów Rom/Cygan: nawet najmocniej podkreślający swą romskosc na potrzeby artystycznej promocji nigdy nie używają poprawnościowego terminu Romowie, romski. Wszelkie plakaty i anonse epatują potencjalnych widzów cygańską muzyką, cygańskim i artystami, cygańskim koncertem itd.

I byłbym może zyskał następne stopnie naukowe. Jako stypendysta naukowy – jeden z najzdolniejszych studentów – dostałem bowiem propozycję pozostania na Uczelni. Ponętną propozycję porzuciłem (dom, żona) na rzecz pracy w regionalnym muzeum, w powiatowym wtedy jeszcze Tarnowie.

Mój wielki grzech metodologiczny

W tym miejscu czuję się w obowiązku wyznać, jaką metodą zdobywałem wiedzę na temat „obiekty moich badań terenowych”. Otóż ówczesna praktyka znacznie odbiegała od dziś obowiązującej/zalecanej/uznanej za właściwą. Jako etnografowie stosowaliśmy w trakcie badań terenowych głównie metodę wywiadu. Przy czym najczęściej stosowanym był wywiad prowadzony wedle kwestionariusza, czy to stworzonego przez samego badacza czy też przez prowadzącego badania, włożony do ręki prowadzącemu wywiad. Ta druga forma była dla prowadzącego badania/wywiad prostsza, mniej uciążliwa, wymagająca mniejszego wysiłku i mniejszego zaangażowania emocjonalnego. Kwestionariusz przez siebie spreparowany najczęściej był w trakcie badań swobodnie rozszerzany zgodnie z zainteresowaniami badacza, sprowadzając często wywiad do swobodnej rozmowy. Materiał pozyskany za pomocą kwestionariusza był uzupełniany/weryfikowany drogą obserwacji i zupełnie luźnych rozmów. Najbardziej cenioną metodą była tzw. obserwacja uczestnicząca, a więc rodzaj wtopienia się w badaną społeczność. Najlepiej więc było zamieszkać w badanym środowisku. Generalnie jednak traktowało się informatora/interlokutora jako osobę nie do końca świadomą celu indagacji. W ten sposób – takie było przekonanie – uzyskiwało się najbardziej prawdziwe, najbardziej szczere wypowiedzi i opinie. Podziwiano się tych etnografów, którzy zamieszkiwali w jakimś gospodarstwie, angażując się niekiedy do pomocy gospodarzom, niekoniecznie mówiąc im, w jakim celu się tam znajdują, i w ten sposób wypytyując o to i owo, zyskiwali najbardziej ich interesujące materiały.

Ja, od pierwszych rozmów z Cyganami – wtedy jeszcze nieuważającymi tego określenia za obraźliwe – uznałem, że wyciąganie kwestionariusza i jakiegokolwiek zapisywanie treści wywiadu nie uda się. Wejście do romskiej osady związane było ze znacznym stresem, nawet jeśli przychodziłem tam już kolejny raz. Gość był oblegany od pierwszej chwili przez gromadę dzieci, które go strasznie rozpraszały. Dzieci były jednak także bardzo pomocne w uzyskiwaniu rozmaitych plotkarskich informacji, a także chętnie udzielały się w nauce cygańskich słów. Zapisywanie czegokolwiek było trudne, choćby z powodu braku w wielu domach stołu, czy bodaj krzesła, na którym można by położyć zeszyt/kwestionariusz. Zaś rozmówca – otoczony, jak i ja, gromadą dzieci – co chwilę się od nich oganiając, tracił wątek rozmowy itd.⁵ Decyzja

⁵ Recenzent tak odniósł się do tego fragmentu tekstu: *w domyśle, Romowie mają bardzo dużo dzieci; brak stołu czy krzesła, na którym można sporządzić notatki – a więc w domyśle skrajna bieda albo skrajne „nieucywilizowanie”*. Nie mogę więc i ja nie odnieść się do tego komentarza. Otóż Recenzent na pewno

była jedna: wynosić w głowie jak najwięcej informacji, zdań etc. i notować je gdzieś na boku (wtedy o magnetofonie nawet się nie marzyło).

Prowadziłem przy tym konsekwentnie, chyba jako nieliczny ze studentów (nie znałem nikogo, kto by to robił) – zalecany przez wykładowcę metodyki badań terenowych – dziennik badacza. Zachowałem nieco z tych notatek. Kilka razy byłem już bliski ich publikacji, ale chyba nie zdecyduję/odważę się ich opublikować za życia. Skądinąd notatki te są doskonałym dokumentem tak metodologii wówczas stosowanej do badań etnograficznych, jak też obrazu badanego świata, jaki jawił się młodemu, zapalonemu odkrywcy rzeczy tajemnych i egzotycznych⁶.

Tak, to byli „moi Cyganie”. Uważałem, że wielkim szczęściem dla mnie było to, że przez wiele lat badań prowadzonych na Spiszu przez naszą Katedrę pod kątem przygotowań do wydania monografii etnograficznej tego regionu (nigdy nie powstała), nikt nie zajął się wcześniej tą tematyką. Dzięki temu mnie dość szybko udało się zająć niebawem pozycję „wielkiego specjalisty od Cyganów”.

Wspominam tę moją ówczesną dumę kolonizatora, kiedy spostrzegam zupełnie podobne zjawiska współcześnie. Owe emocje kolejnych – po półwieczu – „odkrywców”, którzy szczycą się „swoimi Romami”. Więcej o tym – nieco później (por. Witkowski 2018).

Umacnianie się na pozycji kolonizatora

Usadawiając się w dziale etnografii powiatowego muzeum nie traćłem jednak kontaktu z Uczelnią (UJ). Jako byłego zdolnego studenta zapraszano mnie jako opiekuna praktyk, udostępniano mi łamy uniwersyteckich periodyków, zachęcano do pracy

nigdy nie był w dawnej romskiej osadzie. Nb. musiałby być mniej więcej w moim wieku, aby tam trafić. Dziś już się takich osad u nas nie spotyka. Tymczasem jest to bardzo oszczędny, wstrzemięźliwy, bezemocjonalny obraz takiego wnętrza z lat 70.–90. XX w. Czy naprawdę tak trudno sobie wyobrazić brak stołu w domu? Przecież ten dom, to izba z marnych desek 3 x 4 m bez sieni, drzwi wychodzące wprost „na pole”, a na polu – minus (albo i „lepiej”) 20 stopni? A woda do picia i gotowania, brana z potoku, który zbiera wszelkie brudy z całej wioski zamarza w izbie w nocy. I wszyscy w osadzie cierpią na robaki, choroby skórne, biegunki?

W Maszkowicach wspólny hydrant założono ledwie dwie dekady temu; przenośne, wspólne toalety – jeszcze później. Od tego czasu kilka razy wymieniane, bo jako wspólne („niczyje”) były szybko dewastowane. W Czarnej Górze (kilkanaście rodzin w latach 60.–70. XX w.) tylko w jednym „gospodarstwie” była studnia z podskórną wodą (tafla wody ok. 50 cm poniżej gruntu) i jeden zbity z desek wychodek (zamykany przez właściciela na klucz).

Brakuje jeszcze bodaj tylko wątku kradzieży – kontynuuje Recenzent. Brakuje tylko dlatego, że te „zajęcia” obok codziennego żebractwa są przedmiotem innej mojej publikacji (Bartosz 1978).

Nie jest moim zamiarem epatowane Czytelnika obrazem nędzy, odrzucenia, upodlenia, w jakim ci ludzie żyli wtedy o rzut kamieniem od zasobnych chłopskich gospodarstw. Niechaj te kilkanaście zdań wystarczą dla uwiarygodnienia opisu tamtej rzeczywistości.

⁶ I choć publikacja tych notatek – w moim przekonaniu – byłaby wartościowym dokumentem minionej epoki badawczej, nie czuję się na siłach znosić podobnych, jak przytoczone w poprzednim przypisie opinii/komentarzy.

naukowej. Jednocześnie zaś odkryłem, że w moim mieście istnieje Cygańskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe. Kilka spotkań z przedstawicielami Stowarzyszenia zaowocowało zaproszeniem mnie do zarządu organizacji, z którą jestem związany do dziś. I do dziś dzielę z tą lokalną społecznością wszelkie jej kłopoty i sukcesy, rodzinne dramaty i radości, biorę udział w łagodzeniu konfliktów, jakie zdarzają się na styku ze społecznością większościową, nierzadko narażając się tej większości. Występuję w roli rozjemcy i gwaranta np. w sprawach karnych. Moja pozycja wieloletniego dyrektora Muzeum, osoby mającej spore wpływy u ludzi pełniących funkcje publiczne, jest przez środowisko romskie postrzegana jako swoista instancja odwoławcza w trudnych sprawach mieszkaniowych, szkolnych, w konfliktach z prawem czy nieporozumieniach rodzinnych. Nieobce są mi też sytuacje wymagające finansowego wsparcia potrzebujących (Bartosz, Gancarz 2014).

Na potrzeby tego artykułu próbuję się zastanowić, jak zdefiniować moją rolę w kontekście procesu kolonizacyjnego. Jako członek Stowarzyszenia, zajmujący niekwestionowanie ważną w nim pozycję, posiadam sporą dozę sprawczości. Mam wpływ na wiele decyzji dotyczących lokalnej społeczności romskiej, mogę – potencjalnie – tę pozycję wykorzystać również do działania na jej szkodę. I o takie działania bywam niekiedy przez Romów oskarżany, a nawet znieważany⁷.

Świadkowie takich niemiłych dla mnie sytuacji zapytują często z troską: po co to robisz? Bardziej złośliwi pytają zaczepnie – cóżeś się tak zakochał w tych Cyganach?? Wielokrotnie na to pytanie odpowiadając, uzasadniałem moją rolę w pracy z/na rzecz Romów/Cyganów w rozmaity, racjonalny sposób (taka moja misja, interesujący etnograficzny temat, ekscytujące doświadczenia badawcze itp.), z czasem dochodząc do prostej – zapewne dla innych nieuświadamianej, a dla mnie trudnej do werbalizacji, ale zupełnie banalnej – konstatacji: to uczestnictwo w życiu naszej lokalnej romskiej społeczności, sprawia mi wielką przyjemność. Inaczej mówiąc – pobudki do jej sprawowania są czysto egoistyczne. I choć może ta odpowiedź wyglądać na swoistą formę krygowania się, po latach coraz bardziej się utwierdzam w prawdziwości tego stwierdzenia. Bo już od dawna nie czuję się klasycznym badaczem, a właśnie współuczestnikiem. A sytuacje, w których – czasem dość boleśnie – odczuwam mocną identyfikację z Romami, zwłaszcza z najbliższego mojego sąsiedztwa są najzwyczajniejszą codziennością. Taką samą, jak identyfikacja z bliską i dalszą rodziną, sąsiadami, społecznością lokalną itp. Jestem wszak uczestnikiem codziennych sytuacji, obrzędów, świadkiem ślubnym, chrzestnym, wujkiem...

⁷ Lista sytuacji stawiającej mnie (często zupełnie nieświadomie ze strony Romów) i innych kolegów badaczy na pozycji pogardzanego GADŹA układa mi się w coraz pełniejszy obraz relacji Rom – gadźo, wart osobnego, obszernego opracowania. Stosuję pisownię tego słowa zgodnie z założeniami tzw. Pisowni Sulejowskiej (Bartosz 2012, 2022: 319–415).

Kolonizator (?) na etacie

Nie bardzo wiedziałem, jak połączyć moje egzotyczne zainteresowania z praktyką muzealną instytucji, w której statucie pole działania etnografa ograniczone było do granic najbliższego regionu. Ale za poradą prezesa naszego Stowarzyszenia, śp. Józefa Malińcia Kamińskiego, po kilku latach pracy zaproponowałem dyrektorowi Muzeum: zrobmy wystawę o Cyganach! Ówczesny Tarnów był już od 1975 roku miastem wojewódzkim i – mimo nadchodzącej biedy i zbliżającej się katastrofy politycznej – Muzeum dysponowało wtedy sporymi finansami, a i nowy dyrektor posiadał niemałą fantazję.

Uprzedzając pytania dzisiejszych specjalistów od dekolonizacji muzealnych narracji, przy urządzaniu wystawy poprosiłem o pomoc i konsultacje tarnowskich Romów (Bartosz, Gancarz 2014). Prezes Stowarzyszenia wraz z bratem Edwardem wystrugali w lesie drągi (*sochy*) do konstrukcji namiotu typowego dla Cyganów Polska Roma. Jego żona uszyła do niego płachty (*bari cera* i *tefuni cera*), a ponadto – wraz z Niunią – pokazały mi, jak się wyrabia *drabora* – rekwizyty do oszukańczej magii, które są eksponowane do dziś na wystawie muzealnej⁸. Ustawianie namiotu zostało udokumentowane na zdjęciach, podobnie jak urządzenie polowej romskiej kuźni.

Wystawa pt. *Cyganie w kulturze polskiej*, w skład której weszły artefakty, dokumenty, zdjęcia, obrazy itp. ze zbiorów polskich muzeów, archiwów, bibliotek, osób prywatnych została otwarta w czerwcu 1979 roku. Zajęta wszelkie możliwe przestrzenie muzeum tarnowskiego, łącznie z dziedzińcem, gdzie stanął – zakupiony od Jerzego Ficowskiego(!) – prawdziwy, rzeźbiony i malowany cygański wóz (Bartosz 1979). Sam mistrz Ficowski – śledzony przez bezpiekę (Bartosz 2010: 553) – pojawił się na wernisażu, witany przez licznych miejscowych i przyjezdnych Romów. Między gośćmi pojawił się Andrzej Mirga, świeżo po studiach etnograficznych. Jeden z pierwszych wykształconych Romów w Polsce.

Do statutu Muzeum wpisano niebawem kolekcję cyganologiczną, która była jedną z nielicznych wówczas na świecie. Jej zaczątkiem był wspomniany wóz Ficowskiego, a potem kolejne dwa zakupione od krakowskiego karuzelarza. Później były wyprawy na Słowację i na Bałkany, kolekcja romska się rozwijała (Bartosz 2007), a ja niebawem zostałem – bardzo niespodzianie i wbrew wtedy obowiązującym zwyczajom – mianowany dyrektorem muzeum o rozbudowanej strukturze i statusie Muzeum Okręgowego⁹. Rozpoczął się dla mnie czas intensywnej pracy kolekcjonerskiej i wystawowej. Kolekcja cygańska (z czasem – przemianowana na romską), formowana w ramach zupełnie regionalnego Działu Etnograficznego, była oczywiście moim oczkiem w głowie na tle wielodziałowego i wielooddziałowego muzeum, które zatrudniało wtedy

⁸ Tak nauczyłem się od tych Romek wykonywania tych wróżebnych rekwizytów. Właśnie dostałem od Muzeum Romskiej Kultury w Brnie zamówienie na kolejne kopie, które zostaną umieszczone na tamtejszej wystawie stałej.

⁹ Stanowisko to wymagało przynależności do PZPR, od czego udało mi się wybronić.



Bracia Kamińscy z podgrupy Galicjaki (od lewej: Józef, Edward) uczą mnie zasad stawiania namiotu typowego dla grupy Polska Roma, Tarnów 1979, fot. Adam Bartosz

niemal setkę ludzi. Przy tym dział poświęcony etnografii ulokowany był w najskromniejszych warunkach. Nie przeszkadzało to jego ekspansji. Tym bardziej, że po sławnej wystawie wieść o naszej działalności niósła się po świecie. I już w dwa lata później, w 1981 roku, zostałem zaproszony do Getyngi jako uczestnik – a raczej obserwator – III Światowego Kongresu Romów. Zaproszenie przyszło od samego Grattana Puxona, legendarnej (nieromskiej) postaci romskiego ruchu, jednego z głównych inicjatorów i organizatorów I World Roma Congress (Orpington k. Londynu, 1971). Jednocześnie poproszono mnie o wytypowanie osób towarzyszących. Wykorzystując swój status osobiście zdecydowałem o składzie delegacji. Najważniejszą osobą wśród naszej, polskiej delegacji był wspomniany Józef Kamiński, ponad pięćdziesięcioletni Rom – mój autorytet w sprawach cygańskich, nauczyciel, doradca, wprowadzający mnie w świat mniej mi wtedy znanych Romów o tradycjach koczowniczych. Towarzyszyła nam młodzież: Andrzej Mirga i Grażyna Trzeciak, jego koleżanka ze studiów, bardzo

zainteresowana tematyką romską. Dla całej naszej trójki był to pierwszy kontakt z Wolnym Światem. Pierwsza podróż poza kordon komunistyczny. I uczestnictwo w niezwykle ważnym wydarzeniu. Osobne (chyba?) zaproszenie dostał Lech Mróz, młody adiunkt w Katedrze Etnografii w Warszawie, darzony przez nas wielkim szacunkiem, jako sporo starszy w fachu cyganologicznym. Obaj z Malińciem czuliśmy się jakby się nam świat otwarł na oścież. Poznałem ludzi, z którymi miałem dotąd jedynie listowy kontakt lub tylko o nich słyszałem. Byli to zarówno romscy aktywiści, jak i autorytety romologii: Tomas Acton, Ian Hancock, Rajko Đurić, Sait Balić, Weer Rajenda Rishi, Šaip Jusup. Tam zawarliśmy ważne dla nas – zwłaszcza zaś dla mnie – kontakty na następne lata.

Malińciu został wybrany do prezydium IRU (International Roma Union). Miałem więc nie tylko świetnego doradcę, ale i rodzaj informatora w najważniejszej romskiej organizacji na świecie. W dwa lata później dostaliśmy zaproszenie do Indii, krainy uznanej przez cyganologów za praojczyznę Romów, na II International Roma Festival, który odbywał się w Chandigarh, stolicy Pendżabu.

Malińciu stał się znaną osobą. Nastąpiły kolejne wspólne wyjazdy – Belgrad, Novy Sad, Praga. Malińciu zmarł z 1985 roku. Bardzo mi później brakowało jego towarzystwa, jego rad i opowieści. Doczekał jednak ważnego momentu w historii Cyganów w Polsce. Oto w roku jego śmierci (1985) zmieniliśmy nazwę naszego stowarzyszenia na Romskie Stowarzyszenie Kulturalno-Społeczne. Dziś wspominam ten fakt – pierwszy w Polsce przypadek użycia terminu Rom/romskie w oficjalnym nazewnictwie – jako swoisty przykład dekolonizacji narracji o Romach, dokonanej rękami – kolonizatora. W kolejnych latach intensywnie tę zmianę propagowałem, zwłaszcza wśród „naszych” lokalnych Romów. Proces identyfikacji z tą nową – w języku polskim – nazwą znacznie przyspieszył w pierwszych latach XX wieku, kiedy na fali działań zmierzających do wyrównania szans romskiej mniejszości zaczęto realizować pierwsze programy, które tu ogólnie określe: na rzecz społeczności romskiej. W ramach rozmaitych szkoleń liderów romskich, w których brałem udział jako lektor/wykładowca historii i kultury Romów, jednym z wątków była kwestia nowego etnonimu tej mniejszości. Od wtedy też wśród Romów Górskich/Karpackich rozpowszechnił się wcześniej im nieznanym etnonim Bergitka Roma jako nazwa własna (Zawicki 2007). Przez jakiś czas wyraźne trudności sprawiało użytkownikom tego terminu, utworzenie jego żeńskiego odpowiednika, zgodnego z regułami języka polskiego. Ostatecznie przyjęto (niemal powszechnie) formę Romka, Romki (Bartosz 2020).

A ja coraz bardziej intensywnie eksploatowałem temat romski, organizując dziesiątki wystaw na terenie kraju, ale przede wszystkim poza granicami Polski. Powielając przy tym zastaną wizję historii Romów, jaką prezentowała nasza stała wystawa muzealna. Z objazdową wystawą, w rozmaitej konfiguracji – wystawa planszowa, wystawa złożona z artefaktów, ewentualnie wzbogacona o wóz, czy dwa wozy – zwiedziliśmy wiele krajów. Byliśmy zapraszani przez inne muzea (Dania, Ukraina, Węgry), Instytuty Polskie i placówki dyplomatyczne (Barcelona, Bratysława, Bukareszt, Praga, Rzym,

Wilno) i inne instytucje (Edynburg, Hanower, Lanciano, Pescara). A poza tym – konferencje, zjazdy, wykłady, festiwale, spotkania. Niebawem skonstatowałem, że znam osobiście lub korespondencyjnie (korespondencyjnie – wtedy znaczyło: listownie, bez łączności internetowej i telefonii komórkowej) niemal wszystkich, żyjących wówczas ludzi, zajmujących się tematyką romską na świecie.

Rozbudowująca się kolekcja romska zyskała nowe warunki w 1985 roku, wraz z przenosinami zbiorów etnograficznych do nowego budynku i utworzeniu w nim Oddziału Etnograficznego tarnowskiego Muzeum Okręgowego.

Przełomowym momentem dla mojej muzealniczo-romologiczno- (i potencjalnie) kolonizatorskiej kariery był rok 1990. Wcześniej poznałem Marcela Courthiadego. Ten potomek greckich Romów (klan Kurtofi), przybytych do Katalonii a stamtąd do Prowansji, był wtedy pracownikiem ambasady francuskiej w Tiranie, dokąd w 1987 roku zaprosił mnie na miesiąc w celu przedyskutowania interesujących nas romologicznych tematów. Rezultatem tej wizyty była wieloletnia, bardzo bliska przyjaźń, współpraca, organizacja wielu projektów, a przede wszystkim realizacja w nowym budynku Muzeum Etnograficznego w Tarnowie stałej wystawy o tematyce romskiej.



Courthiade, związany rodzinnie z warszawską firmą, dysponował wtedy znacznymi funduszami i stać go było na to, by po niemal dekadzie zastoju ożywić organizację IRU. Zdecydował się na zorganizowanie IV Kongresu Romów (6–8 kwietnia 1990 r.), a mnie prosił o wskazanie ważnych w Polsce aktywistów romskich, których by należało na Kongres zaprosić. Niewiele wcześniej poznałem Stanisława Stachira Stankiewicza z Białegostoku. Nie miałem rozeznania wśród innych romskich aktywistów, zresztą wtedy takich właściwie nie było. Tak więc Stachiro, którego poleciłem Courthiademu, został powołany w skład Prezydium IRU na miejsce zmarłego Józefa Kamińskiego. Z potencjalnych innych kandydatów, jakich mógłbym wcześniej rekomendować – Andrzej Mirga był przy Stankiewiczu zbyt młody, a Adam Andrasz, od kilku lat prezes naszego/tarnowskiego Stowarzyszenia Romów, przebywał wtedy w Niemczech. Podczas głosowań nad składami Prezydium IRU i rozmaitych mniej lub bardziej znaczących ciał, powołany zostałem w skład Komisji Informacyjnej IRU. O czym – zaabsorbowany sprawami organizacji przebiegu Kongresu – dowiedziałem się wiele dni później z protokołu pokongresowego. Nb. Komisja ta nigdy się nie zebrała i nie jestem pewien, czy znałem kogokolwiek z jej przedstawicieli (Bartosz 2010).

Bardzo ważnym rezultatem Kongresu – zwanego Warszawskim – było powstanie w Tarnowie pierwszej na świecie stałej wystawy muzealnej, której koszt pokrył Courthiade z prywatnej kasy. Zatytułowałem ją *Cyganie. Historia i kultura*. Oficjalne, bardzo skromne otwarcie wystawy nastąpiło w dzień po zakończeniu Kongresu. Skromne – bo do Tarnowa jedynie na kilka godzin, wręcz „po drodze” wstąpiło tylko kilkunastu, już dość zmęczonych uczestników Kongresu. Dla mnie ta oficjalna wizyta grupy międzynarodowych uczestników Kongresu na wystawie była niezwykle ważną pieczęcią, legitymizującą wartość muzealnego przedsięwzięcia¹⁰.

Tarnowskie Muzeum Etnograficzne z swą wystawą „romską” zaczęło pełnić nieoczekiwaną rolę już w kilka miesięcy po jej otwarciu. Oto po upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej ruszyła w kierunku Polski szczególnie mocna fala migracji rumuńskich Romów. Dla nas, tarnowskich etnografów było to szczególne wyzwanie. Otóż pod naszymi drzwiami pojawił się „żywy materiał badawczy”. Jeden z naszych cyganologów (Paweł Lechowski) wszedł rychło w bardzo bliskie, rodzinne relacje ze sporą grupą migrantów z okolicy Braszowa, którzy muzeum tarnowskie uczynili swoistą przystanią. Tutaj zostali przyjęci poranną herbatą (nocowali na

¹⁰ Wystawa ta, ze stosunkowo niewielkimi zabiegami modernizacyjnymi, przetrwała ponad 30 lat. Mam od dawna świadomość jej anachronicznej aranżacji, jednocześnie dostrzegam wielką potrzebę poddania jej umiejętnemu procesowi dekolonizacji, zgodnie z najnowszymi trendami w dziedzinie muzeologii (Kopiniak 2020, Stobiecka 2023).

I już tylko na marginesie wspomnę, że z mojej inspiracji w nowosądeckim skansenie powstał na początku lat 80. XX w. – chyba też pierwszy w świecie – sektor romski (Bartosz 1974, 1975, 1996). W roku 2016 sektor ten został w sposób szczególny poddany dekolonizacji w formie szczególnego performansu przez romską artystkę, jeszcze wtedy mało znaną Małgorzatę Mirgę-Tas (Dłużewska 2021), <https://eriac.org/dismantling-ethnography-decolonising-the-museum-flipping-the-map-wesiune-thana-place-in-the-woods-by-malgorzata-mirga-tas/> (dostęp: 20.08.2023).

dworcu), korzystali z toalety, łazienki, na muzealnym dziedzińcu gromadzili w rozmaity sposób zdobyte dobra, z czasem – samochody, którymi wozili owe dobra do swego kraju. W muzealnych biurkach deponowali paszporty i inne dokumenty, a także waluty. Kolekcja romska wzbogaciła się o liczne artefakty przywiezione przez migrantów z Rumunii (głównie elementy ubioru, wyroby rzemieślnicze, ozdoby) lub wykonane na miejscu, m.in. w trakcie organizowanych przez muzeów corocznych „spotkań z romską kulturą” (rozmaite wyroby rzemieślnicze). Pracownicy Muzeum przez kilkanaście miesięcy pełnili rolę doradców, świadczyli wszelaką pomoc w adaptacji do miejscowych warunków itp., jednocześnie biorąc udział w swoistej etnograficznej obserwacji uczestniczącej. Rumuńscy Romowie znaleźli się zaś niewątpliwie w sytuacji przedmiotowej – grupą poddaną ewidentnym zabiegom kolonizacyjnym.

Postępujący proces zawłaszczania

W Oświęcimiu powstało właśnie (1992) Stowarzyszenie Romów w Polsce. Prezesem Stowarzyszenia został wykształcony (etnografia na UJ) romski naukowiec – wcześniej już wspomniany przy okazji otwarcia wystawy tarnowskiej w 1979 roku – Andrzej Mirga. Trzy lata później stowarzyszenie to wydało pierwszy numer czasopisma o charakterze popularnonaukowym, zatytułowany „Dialog-Pheniben”, które po rozmaitych zmianach graficznych i merytorycznych ukazuje się do dziś w formie kwartalnika. W nowym lokalu Stowarzyszenia otwarto stałą wystawę o przejętym ode mnie tytule: *Romowie. Historia i kultura*. Oświęcimskie stowarzyszenie jest dziś najbardziej aktywną romską organizacją w Polsce. Uświadomiłem sobie, że mój czas występowania na arenie międzynarodowej w imieniu Romów (wtedy jeszcze nikt ze światowych romskich liderów nie zwracał uwagi na czyjeś nie-romskie pochodzenie, spora liczba romologów i aktywistów, to byli właśnie nie-Romowie) dobiega końca.

W kolejnych latach Romowie umocnili się organizacyjnie, wyrosli nowi liderzy świadomi swych praw i pełni oczekiwań, zaczęły powstawać kolejne stowarzyszenia reprezentujące ich na zewnątrz kraju i wobec władz krajowych i lokalnych¹¹.

Ja jednak nadal nie mogłem się wyzwolić ze swej wieloletniej roli, ciągle odkrywając kolejne pola dla pracy, w których dziś dostrzegam kolonizatorski potencjał. Widząc oto bardzo nikłą wiedzę Romów na temat własnej historii, wynikającą z braku szkolnej edukacji na ten temat (Bartosz 2022: 293–303), podjąłem się realizacji kilku projektów o charakterze edukacyjnym¹². Na początek uruchomiliśmy – partnerem w tym

¹¹ W rejestrze stowarzyszeń figuruje obecnie ponad setka podmiotów odwołujących się do tematyki romskiej. Część z nich prowadzona jest przez nie-Romów, aczkolwiek ich działalność skierowana jest na potrzeby i problemy społeczności romskiej oraz promocję romskiej kultury. Z podanej liczby tylko nikła część przejawia widoczną aktywność.

¹² Kolejny zarzut Recenzenta: *utrwalanie stereotypów [...] splata się z wyraźnym kolonizatorskim gestem względem dzieci romskich odwiedzających tarnowskie muzeum, które „przecież” nie znają swojej*

działaniu było oczywiście nasze Romskie Stowarzyszenie – stojące na muzealnym dziedzińcu zabytkowe wozy cygańskie. I wyruszyliśmy w roku 1996 na szlak zwany Cygańskim Taborom Pamięci, a z czasem nazwanym Międzynarodowym Taborom Pamięci Romów. Ta swoista teatralizacja tradycyjnego taboru, z koźmi, namiotami, strawą warzoną w kotle na ognisku, nocami pod gwiazdami etc. miała swoje bardzo merytoryczne fundamenty: edukacja na temat historii, zwłaszcza historii Zagłady, promocja romskiej kultury wobec otoczenia większościowego, integracja różnych grup romskich wokół eksponowania tradycji, integracja środowiska romskiego z ciekawym jego kultury środowiskiem otoczenia itp. (Kaprański 2012:331–341).

Spoglądając na kolejne edycje Taboru Pamięci i zmieniające się, dopracowywane z czasem scenariusze widzę dziś, że opis tych procesów może być dobrym materiałem do studiów nad zjawiskiem dziś postrzeganym jako działania kolonizacyjne. Mam nadzieję, że moje opisanie tych działań w sposób, w jaki to potrafię opowiedzieć – wraz z towarzyszącymi mi ówczesnymi emocjami – pomoże lepiej zrozumieć ówczesne metody, intencje, rozterki towarzyszące badaczowi, przekonaniem o czystości tych intencji i właściwości stosowanych metod.

Bardzo późno dotarła do mnie świadomość na temat istoty ról, w jakich siebie obsadzałem w tym Projekcie. Wydawało mi się, że – niezależnie od funkcji organizatora wydarzenia – moją zasadniczą rolą jest realizowanie programu edukacyjnego. Przy czym miałem na myśli głównie program o charakterze historycznym, z wyeksponowaniem wątku martyrologicznego. Jednak instrumentarium, jakim się przez pierwsze lata posługiwałem, okazało się mocnym elementem zawłaszczenia kulturowego i stereotypizacji postaci Roma. Wychodząc z założenia, że bardzo skutecznym elementem promocyjnym dla tego projektu będzie pójście w kierunku jego

historii. Wyjaśniam: dzieci romskie naprawdę nie znają swej historii. Ja nie mówię o oralnej historii rodzinnej etc. Mam na myśli wiedzę szkolną. Wiem, że badaczom romologom wystarczy stwierdzenie, że nie jest to naród bez historii (Mróz 2000). Ja jednak, „siedząc” w romskim środowisku, mniej jako badacz, bardziej jako jego członek (tak!) widzę przede wszystkim niedostatki wiedzy szkolnej na temat własnej kultury. Wszak dzieci romskie (także i dorośli) na żadnym etapie swego życia nie uczą się o swojej historii. Podobna jest ich wiedza na temat języka. Mówiąc po romsku nie znają gramatyki tego języka, ortografii, zasad pisowni etc. Tak do nich, jak i dorosłych nie dociera nawet refleksja na temat potrzeby tego poznania. To ode mnie się dowiadują, że to, co widzą na muzealnym dziedzińcu, to nie jest *namiotos*, *wozos*, *oknos*. Ja – w pełni świadom swej kolonizatorskiej roli – uczę je m.in. romskich (nie tylko zapomnianych) terminów. Jak mam wyjść z tej roli? Powinienem? Ja tu właśnie staram się wskazać tego typu rozterki osoby obecnie w pełni świadomej kolonizatorskiej(?) pozycji. O tym, że starszy Rom przekonany, że wchodzi do „cygańskiego muzeum” (nasza stała muzealna wystawa o Romach), pomyliwszy sale, tak się wskazuje swemu wnukowi na indiański pióropusz i snuje opowieść o tym „jak to dawniej nasi Romowie się tak ubierali”. To nie jest ani śmieszne, ani kolonizatorskie. On naprawdę ma taką wiedzę o swej historii. Takich sytuacji mogę przytoczyć sporo.

Uwaga: Romowie są jedyną w Polsce mniejszością narodową/etniczną, która jest pozbawiona zinstytucjonalizowanego systemu edukacji. Nazywam to wykluczeniem kulturowym czy nawet kulturowym upośledzeniem (Nowicka 2003:22). Czy z perspektywy procesu dekolonizacyjnego należy tę sytuację konserwować? Jak ma się wobec tej sytuacji zachować nauczyciel, by nie być posądzony o przemoc kulturową wobec zdominowanej większości? A może jednak bić na alarm?

teatralizacji, zadbaliśmy z Adamem Andraszem (prezes Stowarzyszenia Romów), aby uczestnicy Taboru odpowiednio się odziali, wychodząc naprzeciwko stereotypowego obrazu Cygana, który zresztą Romowie z zapałem powielali. Ubraliśmy więc kapelusze (dla mnie jest to rekwizyt codzienny), barwne kamizelki i wysokie, ozdobne buty, których używali członkowie naszego zespołu folklorystycznego. Z kobietami nie było problemu – ubierały się bowiem na co dzień „po cygańsku”. Zaprowadziliśmy też pewne rygory obyczajowe pośród nieromskiego personelu zajmującego się logistyką Taboru, „nawiązujące do tradycji” (czyli dla uszanowania romskiej starszyny goszczącej w Taborze), a w istocie powielając stereotypowy wizerunek Cygana i Cyganki w kulturze większościowej: kobiety wyłącznie w długich spódnicach, chłopcy nie rozbierają się z koszul (Gancarz 2014). Jako główny organizator projektu i aktywny autor wprowadzanych zasad zachowania rychło stanąłem wobec dylematu: jak i czy egzekwować owe zasady. Zasadom tym podporządkowywali się (z wielkim entuzjazmem) nieromscy uczestnicy obozowiska. Natomiast reakcja części Romów wprowadziła mnie w zakłopotanie. Uczestnicy Taboru należący do grup bardziej tradycyjnych wiedząc, że to ja jestem głównym odpowiedzialnym „za wszystko”, do mnie kierowali swoje uwagi na temat zachowania Romów, którzy „tradycje romskie” traktowali bardziej liberalnie. Pewnego dnia zostałem ostro skarcony, kiedy do nas przyjechały bardzo wyemancypowane Romki z programu romskiej słowackiej TV, ubrane w spódniczki mini. Upomniane przeze mnie, zdziwione, ale i zmieszane pojechały czym prędzej do pobliskiego second handu po odpowiednie dla sytuacji ubiory. Starszym Romom nie wypadało zwracać się osobiście do tych „niemoralnych” kobiet, dlatego mnie obarczyli winą za ten incydent. Uważali za niegodne, aby osobiście interweniować w takiej sprawie, czy w ogóle rozmawiać z roznegliżowanymi smarkulami. Takie sprawy obyczajowe lepiej załatwić czyimiś, najlepiej gadziowskimi rękami. W kontekście niniejszych rozważań stawiam sobie dziś pytanie: na ile tamtą moją interwencję wobec słowackich Romek, wywołaną przez „naszych” Romów, można potraktować jako przykład aktu kolonizacyjnego?

Wielką moją kolonizatorską porażką – jako osoby odpowiedzialnej za organizację przejazdu Taboru i życia w obozowisku – okazały się jakiegokolwiek próby egzekwowania wypracowanego przez nas (a więc i prezesa Stowarzyszenia) regulaminu, zdejmującego z nas konsekwencje zdarzeń skutkujących odpowiedzialnością cywilną¹³ oraz zachowując twarz wobec lokalnej społeczności, zwykle bardzo nam przychylniej. Oto na wyznaczonym parkingu stały wyłącznie samochody organizatorów i nieromskich uczestników Taboru, natomiast niemal każdy Rom wjeżdżał na pałacowy trawnik jak najbliższej ogniska czy swego namiotu, nie zważając na jakiegokolwiek otaśmowienia, tabliczki, prośby nieromskiego personelu¹⁴.

¹³ Całość wydarzenia ubezpieczałem od odpowiedzialności cywilnej.

¹⁴ I jeszcze raz Recenzent: [...] w istocie go (stereotyp – AB) kolejny raz utrwalając, czy też pokazując nieokrzesanie Romów łamiących regulamin, wjeżdżających na trawnik i puszczających głośno „muzykę cygańską” (bo „przecież” Romowie nie przejmują się zasadami czy obowiązkami). Zupełnie nie o to chodzi,

Potem był kolejny projekt, inspirowany tą samą potrzebą: edukacja Romów na temat ich własnej historii i kultury. W 2002 roku zainicjowałem działanie zatytułowane pierwotnie „Romskie dzieci w Muzeum”, a w 2007 r. „W poszukiwaniu przeszłości, w poszukiwaniu tradycji”. W sumie w ciągu 5 lat trwania projektu gościło w muzeum około 1500 dzieci, spośród których więcej niż połowa to były dzieci romskie (pewna część tych dzieci odwiedziła w tym czasie muzeum dwukrotnie). Tu – niekiedy po raz pierwszy – miały okazję zobaczyć, jak wygląda napisane na tablicy romskie słowo, i jak niełatwo ze słuchu je zapisać. Dowiedziały się nieco o dawniejszej i bliższej historii Romów, o ich zróżnicowaniu, zobaczyły flagę romską i posłuchały, jak brzmi hymn romski oraz że w ogóle coś takiego istnieje. Towarzyszący im rodzice byli również zaintrygowani tym, co zobaczyli w muzeum. Nie mam pewności czy poznanie barw romskiej flagi (zaproporzonych jeszcze w okresie międzywojennym przez Romów rumuńskich, a spopularyzowanych przez aktywistów nieromskich w pół wieku później) czy słów hymnu (aranżacji bałkańskiej pieśni romskiej) jest istotne dla zachowania romskiej tożsamości. Pozostało mi jednak wrażenie, że po wizycie w Muzeum nieromscy uczniowie z większym szacunkiem spojrzeli na swych romskich kolegów¹⁵.

Tymczasem wokół mnie dojrzewało najmłodsze pokolenie romskie, wykształcone i wyemancypowane. Podjąłem się zorganizowania młodych Romów w grupę formalną. Statut wcześniej opracował Andrzej Mirga, wtedy już aktywny bardziej politycznie niż naukowo. Latem 2004 roku, w piwnicy tarnowskiego Muzeum odbyło się spotkanie inauguracyjne Romskie Stowarzyszeni Oświatowe HARANGOS. Spotkało się wtedy kilkanaścioro młodych Romów, w ogromnej przewadze – dziewczęta. HARANGOS kwitnie i działa aktywnie do dzisiaj.

A kiedy w 2004 roku uruchomiono na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie (wtedy jeszcze Akademia Pedagogiczna) podyplomowe studia romologiczne pod długą nazwą: *Sytuacja Romów w Polsce – historia, prawo, kultura, stereotypy etniczne*, zostałem poproszony o prowadzenie tam wykładów o historii i kulturze Romów. I prowadziłem je do końca istnienia tego kierunku w Krakowie (2017). Nieco smutnym doświadczeniem była konstatacja małego zainteresowania tymi (bezpłatnymi) studiami ze strony romskiej młodzieży. Na studia zapisało się w sumie pewnie ze czworo chętnych, ale tylko jedna kobieta ukończyła krakowską romologię (jest

że – jak to spuentował Recenzent *Romowie nie przejmują się zasadami czy obowiązkami*. Ja tu próbuję jak najwierniej (wszak to *spowiedź*) oddać własne – etnografa, badacza, ale też uczestnika zdarzeń – emocje, rozterki, wątpliwości. Dla mnie są to najwyklesze przejawy kulturowych zachowań. Ja nie oceniam. Opisuję. Że były uciążliwe dla przedstawicieli większości? Że z tych głównie względów zdecydowałem się zrezygnować z tej formy upamiętniania romskiej zagłady? Że miejscowi chłopcy – bardzo przyjaźni wobec nas – w końcu zagrozili awanturą (najdelikatniej mówiąc)? Oczywiście wiem, że jeśli to samo opowiada mój romski partner, współorganizator Taboru Adam Andrasz (nie zaprzeczyłby ani jednemu z powyższych zdań), jest to bardziej wiarygodne, i zapewne nie wywołuje podejrzania o paternalizm, esencjalizm czy – rasizm. Nie chcę tego wątku tutaj rozwijać, bo musiałbym opowiadać o nazbyt drastycznych przypadkach.

¹⁵ Moją intencją było, aby odwiedzające nas grupy składały się zarówno z romskich dzieci, jak i ich nieromskich kolegów (Gancarz 2008, 2010).

dziś zaawansowaną doktorantką). W tym samym czasie zlecono mi opracowanie II wydania mojej książki z roku 1994 (*Nie bój się Cygana / Na dara Romestar*), jako publikacji pomocnej w studiach romologicznych (Bartosz 2004).

Kolejny temat, w jaki się zaangażowałem, a do którego zostałem zaproszony, to próba opracowania zasad pisowni romskiej przy zastosowaniu pisowni polskiej. Powstało odpowiednie opracowanie, odbyły się dyskusje w gronie bardziej zorientowanych w temacie, opublikowałem wyniki prac zespołu powołanego przez Ministerstwo Edukacji (Bartosz 2012, 2022:319–332). Reakcją mniej wykształconych aktywistów romskich na tę propozycję były drobne protesty przeciwko – jak to zrozumiano – narzucaniu Romom standaryzowanego języka romskiego, czego nikt nigdy nie miał na myśli. Natomiast młodsze, wykształcone pokolenie, znające język romski nie wykazuje zainteresowania jego właściwościami gramatycznymi czy ortograficznymi, w razie potrzeby zapisując słowa fonetycznie przy zastosowaniu alfabetu polskiego lub angielskiego¹⁶.

Spoglądając z dzisiejszej perspektywy na wyżej opisane, ważne dla mnie (także emocjonalnie) projekty, nie potrafię dokonać rachunku sumienia, którego rezultaty można by przedstawić w kategoriach: działania dla społeczności podległej procesowi kolonizacji pozytywne/słuszne vs działania negatywne/szkodliwe, a więc podlegające dziś słusznej(?) krytyce czy bodaj reinterpretacji. Widzę jednak dość wyraźnie, które z moich działań odniosły jakiś skutek (nie wnikając w jego wartościowanie), a które okazały się nieskuteczne, niepotrzebne czy też nie zostały przez społeczność romską zaakceptowane.

Obserwując organizowane od kilku lat przez Stowarzyszenie HARANGOS międzynarodowe spotkania młodzieży romskiej pod hasłem *Dikh he na bister! / Patrz i nie zapominaj!*, dostrzegam szczególnie jeden wyraźny symbol, wykreowany zwłaszcza, a może m.in. przez nieromskich aktywistów. To romska flaga. Symbol ten (rekwizyt, artefakt) – okazał się najłatwiej przyswajalnym elementem podkreślającym tożsamość młodych Romów, niezależnie od miejsca zamieszkania i tradycji. Natomiast wykreowane na pierwszym Kongresie Romów (1971) i usilnie przeze mnie promowane tekst i melodia romskiego hymnu nie znajdują zainteresowania u młodszego pokolenia romskich aktywistów¹⁷. Czy dlatego, że materialny element identyfikacji kulturowej/narodowej łatwiej przyswoić? Łatwiej się go „nauczyć”? Jest bardziej widowiskowy?

Współcześnie najistotniejszym wątkiem wspólnej historii staje się pamięć Zagłady (Samudaripen), niezależnie od lokalnych pamięci historycznych (Kaprański 2012).

¹⁶ Co można zauważyć choćby w tytule *Call of Paper* odnośnie do tego tekstu: *gadzipen, ciacipen* – pisane zgodnie z normą języka polskiego, podczas gdy wszelkie stosowane w innych krajach zapisy w mniejszym lub większym stopniu starają się w publikacjach oddawać właściwości fonetyczne i gramatyczne języka *romani* (Bartosz 2012, 2022:319–415).

¹⁷ Hymn romski częściej jest wykonywany przez Romów dla zademonstrowania tego elementu swej tożsamości nieromskiej publiczności. Przy tym grywany bywa w najróżniejszej linii melodycznej i na ogół – jeśli jest śpiewany – odtwarzana jest wyłącznie pierwsza połowa pierwszej zwrotki.

Kolonizacja postępująca

Modelowy przykład mojej kolejnej akcji kolonizatorskiej dotknął jedną z najbliższych mi osób z kręgu mojej „romskiej rodziny”. To sławna dziś daleko poza krajem artystka – Małgorzata Mirga-Tas. W 2004 roku ukończyła krakowską Akademię Sztuk Pięknych, a już w cztery lata później zorganizowałam pierwszą wystawę jej prac pod szyldem muzeum tarnowskiego. Wystawa została zorganizowana w nader prostych, siermiężnych warunkach – w wielkim namiocie rozłożonym pośród innych, w których ulokowałam uczestników VIII Międzynarodowego Taboru Pamięci Romów w Bielczy koło Brzeska. Kolejno – zawłaszczając(?) talent romskiej artystki – pokazałam jej prace w towarzystwie jeszcze dwojga innych romskich twórców w sali wykładowej jednego z tarnowskich hoteli. To tam chyba po raz pierwszy pokazała się grupa, którą Małgorzata nazwała Romani Art (oprócz niej wystawiali: Bogumiła Delimata i bardzo młody wtedy artysta Krzysztof Gil) (Tas 2008). Ta sama trójka wystąpiła w dwa lata później w tarnowskim Muzeum Etnograficznym. Czytając dziś teksty krytyków sztuki na temat potrzeby dekolonizacji m.in. procesów promocyjnych romskich twórców, których ówczesni kolonizatorzy – i późniejsi również – zakwalifikowali do sal etnograficznych muzeów, zastanawiam się, jak by na propozycję wystawienia prac Małgorzaty np. w tarnowskim Ratuszu zareagowali wtedy moi pracownicy, specjaliści od sztuk „wyższych”? Zapewne potraktowaliby moją propozycję jako fanabериę



Małgorzata Mirga-Tas i jej pomnik poświęcony romskim ofiarom nazizmu, las k. Borzęcina Dln., Małopolska 2017, f. Adam Bartosz

dyrektora, który będąc etnografem pogubił się z „miłości do Cyganów”, próbując ich reprezentantkę wcisnąć na artystyczny parnas. I pewnie, z ówczesnej perspektywy patrząc – mieliby rację. Czy trzeba było, aby jej sztuka odpowiednio „dojrzała”, by można ją było uznać za równą sztuce jej nieromskich kolegów? A może to oceniający wtedy jej sztukę nie dojrżeli do tego, by wyzbyć się akademickich schematów? Dostrzec w niej ARTYSTKĘ? Tak czy inaczej, poprzez galerię etnograficzną, Małgorzata Mirga-Tas trafiła niebawem do galerii MUZEALNYCH. Ciąg dalszy – jakże wspaniały – znany jest powszechnie! (Szymański, Warszawa 2022; Szymański 2022a, 2022b)¹⁸.

Małgorzata Mirga-Tas dokonała – co prawda z mojej inspiracji – szczególnej dekolonizacji pamięci o zagładzie Romów. W roku 2010 zaprojektowała i odsłoniła w lesie koło Borzęcina Dolnego (małopolskie) pierwszy na terenie Polski figuralny pomnik poświęcony zamordowanym tu w 1942 roku 39 romskim ofiarom. Jest to też pierwszy na świecie pomnik upamiętniający Samudaripen autorstwa romskiego artysty (Gancarz 2016).

Dekolonizacja czy neokolonizacja...

Uczestnicząc nadal – może już mniej emocjonalnie, a przede wszystkim nieco na ubocznie – w bieżącym życiu romo- czy cyganologii spostrzegam pewne zjawiska o charakterze potencjalnie kolonizacyjnym w stosunku do Romów, zwłaszcza młodych i wykształconych. Towarzyszy im nieco inna atmosfera od tej, w jakiej ja stawałem się „odkrywcą”, inaczej się próbuje interpretować emocje, relacje powstające na linii Rom – nieromski kolonizator. Jednak z perspektywy własnych doświadczeń wyczuwam wyraźne podobieństwa z procesami, których przed półwieczem byłem i świadkiem i uczestnikiem.

Spotykam się z promotorami romskiego studenta czy doktoranta, którzy traktują swego ucznia trochę jak egzotycznego Piętaszka. Zakładając z góry taryfę specjalną, czym przyczyniają się niekiedy do wyraźnej krzywdy, jaką gotują aplikantowi na tytuł naukowy. Z oczywistej przyczyny nie sięgam do nazwisk, z góry przepraszając tych, którzy solidną wiedzą zyskują kolejne stopnie naukowe. Jestem jednak gotów udokumentować sytuacje, w których promotorzy traktują swych podopiecznych jako „własne” odkrycia, „własne” podmioty, które im los oddał był w ich akademickie ręce. Słyszę potem: *mam, proszę cię takiego ciekawego Roma, który...* i tu pada jakaś, niekoniecznie stereotypowa „cygańska” ciekawostka. Rozumiem, że dla mądrego promotora spotkanie z mądrym romskim akademikiem może być interesującym, owocnym, a nawet ekscytującym doświadczeniem. Jeśli owa ekscytacja nie wiąże

¹⁸ I już tylko w skrócie wymienię moje kolejne działania promujące romską kulturę: powołanie serii „Biblioteka Romka” (2006), w której ukazało się 8 tomików wierszy romskich lub o romskiej tematyce oraz publikacja rocznika naukowego „Studia Romologica” (od 2008 r.), w którym znajdujemy teksty zarówno Romów, jak i nieromskich naukowców z wielu krajów świata.

się ze zjawiskiem egzotykcji obiektu poprzez pryzmat tej ekscytacji postrzeganego. Z takimż to procesem – jak wyżej wspominam – sam się przecież kiedyś zetknąłem. Sam na sobie tego doświadczyłem. Być może z tego powodu moja wrażliwość na tego typu zjawiska posługuje się nazbyt czułą skalą i dostrzegam je o wiele łatwiej niż inni.

W ostatniej dekadzie na polu nauki i sztuki pojawiło się w Polsce kilkoro Romów, którzy niewątpliwie znaleźli się w awangardzie reprezentantów w swoich dyscyplinach. Są to osoby przebojowe, utalentowane, umiejętnie czyniące ze swej romskości atut na polu zawodowej konkurencji. Występując na forum zawodowym stają się atrakcyjnymi partnerami dla innych, wybitnych. Ci ostatni zaś znajdują w tym partnerstwie interesującą drogę dotarcia do nowych, nieznanych lub właśnie poznawanych obszarów badań, do których romscy partnerzy stają się nie tylko wprowadzającymi, nie tylko przewodnikami po eksploatowanym obszarze badań. Taki team, złożony z przedstawicieli dwu etnosów, nawzajem się wspierający metodologicznie zawiera w sobie mocny naukowo-badawczy potencjał (Fiałkowska i in. 2023).

Nieromscy przedstawiciele takiego zespołu bywają pod znacznym urokiem (fascynacją?) badanego romskiego środowiska. Jak zresztą każdy badacz, który swą pracę traktuje serio i emocjonalnie. W tym zaś kontekście chyba szczególnie. Ten stan – tak to postrzegam – powodować może pewne osłabienie dystansu badawczego w podejściu do tematu. Poza refleksjami, którymi zamierzam się podzielić w innym kontekście (Fiałkowska i in. 2023), pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden, istotny wątek wyphywający z relacji między romsko- nieromskimi badaczami. Wątek, który jest obecnie tematem sporów i dość gorących dyskusji merytorycznych na temat terminologii stosowanej w kontekście romskim. Wysłuchując niedawno rozmów (radiowa¹⁹ i zoomowa²⁰) uczestników takiego mieszanego zespołu badawczego, doznawałem bolesnego zgrzytu za każdym razem, kiedy słyszałem słowo *gadźo*. Zwłaszcza zaś, gdy nieromscy rozmówcy używali w odniesieniu do siebie i innych nie-Romów tego romskiego terminu. Traktując to słowo jak swoisty znak zbliżenia się do romskiej kultury, bliższego jej poznania i zrozumienia, niż jest to dostępne innym *gadźom*.

Sam kiedyś dość swobodnie o sobie opowiadałem przy Romach, że – rzecz oczywista! – jestem gadźem. Do czasu, aż nie pojąłem – dość szybko zresztą – że to nie tylko neutralne wskazanie na Obcego, ale że jest to słowo mocno wykluczające i z gruntu obraźliwe. Jak żydowski *goj*, góralskie *ceper*, arabskie *giaur*, japoński *ga-ijin*. Czy choćby ukraiński *Lach*. W tym kontekście warto zajrzeć choćby do pierwszej, młodzieńczej publikacji Andrzeja Mirgi (Rom Karpacki) na temat postrzegania *gadźa* przez jego pobratymców (Mirga 1978). Już czytając zaproszenie do udziału w dyskusji (*Romano, gadzikano...*) poczułem wyraźne zakłopotanie. Może – ze względu na codzienną bliskość z tą kulturą – reaguję inaczej niż inny nie-Rom, traktujący ów

¹⁹ [www? https://open.spotify.com/episode/3v0Yp28llstJFalX6h67Se](https://open.spotify.com/episode/3v0Yp28llstJFalX6h67Se) (dostęp: 20.08.2023).

²⁰ <https://zacheta.art.pl/pl/mediateka-i-publikacje/sztuka-i-antropologia-w-kontekście-critical-romani-studies?fbclid=IwAR3QZsdtuT5Us0xDHX0z4lay0P9kVWVspkDYGzrOCNY29EYj-3B6mxauY8Hc> (dostęp: 20.08.2023).

termin bardziej spontanicznie, bezrefleksyjnie, nie wnikając w jego pierwotną konotację? Czy zwolennicy takiego rozumienia i stosowania tego terminu nie posunęli się zbyt daleko w procesie dekolonizacji narracji o Romach?

Jeślibym miał więcej miejsca, mógłbym bardzo obszernie uzasadnić to moje zakłopotanie, które niewątpliwie wynika z nazbyt mocnej identyfikacji z Romami, u których każde dziecko wie, że gadžo = cham²¹. Prawda – Romowie, zwłaszcza Karpaccy, szczególnie zaś wykształceni, żyjący na co dzień poza zwartym romskim środowiskiem, starają się ten pogardliwy wydzźwięk stępiać w kontaktach z zaprzyjaźnionymi nie-Romami, zwłaszcza że sympatycy Romów chętnie sami się tak określają. Takiego łagodzenia znaczenia tego romskiego terminu nie spotka się u bardziej tradycyjnych Romów, gdzie powiedzenie *Rom Romecha, gadžo gadžecha*²² jest traktowane nie-zwykle rygorystycznie²³.

Nawiązując w tym miejscu do mojej identyfikacji z Romami muszę jednocześnie dodać, że wiążą się z tą identyfikacją momenty wielkiej rozterki. Oto nierzadko stoję wobec decyzji – do jakiego momentu z tą identyfikacją, utożsamianiem się z Romem – np. będącym w opresji – mogę się posunąć? Gdzie powinna przebiegać granica solidarności z osobą/grupą? Na ile mogę swój autorytet postawić na szali konfliktu między obiema kulturami? Tym rozterkom towarzyszą w tym samym czasie przykre niekiedy (aczkolwiek bardzo rzadkie) zarzuty padające ze strony Romów, nie godzących się z taką moją identyfikacją, zarzucających mi nieprawne jej zawłaszczanie²⁴.

²¹ Przebywając niemal na co dzień w towarzystwie Romów słyszę (jeśli zdanie jest sformułowane w języku polskim) wypowiedzi typu: *znowu te chamy przyszły; to nie nasi, to te chamy; to pewnie jakiś cham to zrobił* itp. kierowane pod adresem nie-Romów, zwłaszcza zaś osób nieznanymi. Wypowiadając je w mojej obecności, rozmówcy sytuują mnie – nieomal demonstracyjnie – w bardzo bliskim kontekście swojskości. Toteż i ja również (od bardzo dawna wręcz automatycznie), będąc w towarzystwie Romów podobnie się wyrażam o nie-Romach, z podobną – co najmniej im niechętną – ekspresją.

²² *Cygan/Rom to Cygan/Rom a gadžo, to gadžo* albo bardziej dosadnie: *Rom to Rom, a cham, to cham*.

²³ Dla oszczędności miejsca polecam dla przykładu stanowiska jednego z młodych polskich Romów (podkreślającego swą cygańskość, zmarłego w ub. roku ...*odrzuca również zamiysł postugiwania się [...] cygańskimi określeniami: „gadzio”, „gadzie” (nie-Cygan, nie-Cyganie). Terminy te posiadają zarówno informacyjny, jak i pejoratywny charakter. Uważam jednak, że funkcjonowanie owego zakresu informacyjnego w środowisku romskim nigdy nie będzie wolne od negatywnych postaw wartościujących. A sama idea poprawności politycznej – nieużywania zwrotów obraźliwych – jest przez samych Romów odrzucana lub po prostu ignorowana. Należy dodać, że w każdym środowisku cygańskim w powszechnym użyciu jest termin: „na-Rom” (nie-Rom), który oddaje neutralny (nie pejoratywny) kontekst wypowiedzi. Ponadto, daje się zauważyć tendencję nadużywania owych terminów przez niektórych autorów prac. Trudno nie odnieść wrażenia, że tego rodzaju zabieg ma na celu podniesienie walorów prac... [wyróżnienie moje – AB], (Koper 2020).*

Jeden z najbardziej obecnie cenionych badaczy romskiej tożsamości w książce, w której poddaje wnikliwej analizie różne sposoby postrzegania tej tożsamości (Kapralski 2012) ani raz nie używa w tekście słowa *gadžo/gadzio* (poza cytatem), konsekwentnie używając na określenia absolutnie emocjonalnie naturalnego: nie-Rom. Zob. też np. (Bartosz 2022).

²⁴ W zamówionej przez Stowarzyszenie Integracja recenzji mojego artykułu, któremu nadałem tytuł *Amen Roma* (pol. My Romowie), a który pisałem w pierwszej osobie, recenzent (Stanisław Stachiro Stankiewicz) zarzucił mi m.in.: „Tekst jest napisany jak gdyby przez Roma. Co nie jest prawdą, gdyż autorem jest

Czy w kontekście dyskursu dekolonizacyjnego można tę moją postawę identyfikacji, nawet w przypadkach nadstawiania własnej głowy czy autorytetu faktycznie nazwać formą zawłaszczenia romskiej tożsamości?

* * *

Dyskursowi dekolonizacyjnemu towarzyszy wielce emocjonalna atmosfera. Przebiega on na poziomie takich pojęć jak: wyzwolenie, upominanie się, walka z zawłaszczeniem, przewłaszczenie, zdobycie niedostępnej wcześniej pozycji, walka o równy dostęp do głosu itp. Dla przykładu – pośród wielu tego typu głosów – kilka cytatów/przykładów (podkreślenia moje).

Budowanie kontradyskursów w opozycji do narzuconych etykiet i stereotypów jest próbą emancypacji własnej, ale też strategią budowania sprawiedliwości społecznej w oparciu o równość i szacunek dla drugiego człowieka. Ta rewindykacja jest artystycznym, intelektualnym i moralnym aktem próby naprawienia krzywd przeszłości, zawłaszczenia dyskursu i narracji o romskiej tożsamości oraz możliwości mówienia – wreszcie – o Romach w pierwszej osobie (Mirga-Kruszelnicka 2022:35).

W jednej z radiowych rozmów na temat współczesnej sytuacji Romów romska naukowczyni, odwołując się do trendu *Critical Romani Studies*, posługuje się kilkakrotnie takimi m.in. zwrotami odnośnie do dotychczasowego dorobku nieromskich uczonych: „Opisywana [przez nich] rzeczywistość nie jest naszą rzeczywistością”, „my się w tych publikacjach nie znajdujemy”, „procesy opisywane przez naukowców są zakłamanie”, „głos romski nie był uwzględniany”²⁵ etc. Jednak w ślad za tym nie padają żadne przykłady takich zakłamań czy przypadków nieuwzględniania głosów romskich. Jeśli takie głosy w kontekście przywoływanych przykładów kiedykolwiek się pojawiały?

Pisze dalej Anna Mirga-Kruszelnicka (Mirga-Kruszelnicka 2022:16):

Nauka i sztuka miały wielki wpływ na budowanie i rozpowszechnianie stygmatyzującego wizerunku Romów. Z jednej strony od kilku stuleci pozostawali oni obiektem badań na-

A. Bartosz, który nie jest Romem i nie uprawnia to autora do wyrażania się w ich imieniu”. Jest to bardzo łagodne odniesienie się Roma do wypowiedzi *gadźa*, dlatego ujawniam autora recenzji. W komputerowym archiwum mam niemały folder z podobnymi dokumentami stworzonymi na mój temat. Tytuł recenzowanego przez Stachira tekstu ostatecznie zmieniałem na zupełnie niegroźnie brzmiący: *Romowie* (Gancarz 2008:277–278). Publikując ten tekst później jeszcze po trzykroć, w postaci około czterdziestostronicowych książeczek, zachowałem jednak pierwotnie zamierzony tytuł (Bartosz 2008). Uprzedzając uwagi potencjalnych recenzentów, iż przywoływanie przez mnie tego typu sytuacji świadczyć może o poczuciu rozżalenia z mojej – kolonizatora – strony, odpowiadam: traktuję je wyłącznie jako przykłady romskiej obyczajowości, stosunku do nie-Romów i ich wypowiadania się nie w swoim imieniu.

²⁵ <https://radiokrakowkultura.pl/podcasty/glos-kobiet-romskich-bardziej-slyszalny> (dostęp: 20.08.2023).

ukowych, z drugiej jednak kształtowanie dotyczącej ich wiedzy akademickiej było z monopolizowane przez badaczy nieromskich.

Niby rozumiem, co Autorka ma na myśli pisząc o monopolizacji, aczkolwiek zgodnie ze słownikową definicją tego słowa jest to pojęcie zakładające wyłonienie się kogoś/czegoś na jakimś polu konkurencji. W odniesieniu do Romów, w czasie nawet niezbyt odległym trudno mówić, iż mieli oni szanse do takiej konkurencji stanąć. Stan, jaki Autorka poddaje krytyce, istniał niezależnie od woli i świadomości samych Romów, a także znajdował się zupełnie poza polem ich refleksji. Gdyby z tej samej perspektywy ocenić rolę, jaką obecnie pełnią krytycy sztuki odnoszący się do twórczości Małgorzaty Mirgi-Tas (zatrzymajmy się dla wyostrenia efektu na polskim rynku krytyki artystycznej), należałoby uznać ich działalność za klasyczny przykład kolonizacji, zawłaszczenia całej sfery oceny tej twórczości i jej promocji. Wszak – jak na razie – nie widzimy na horyzoncie romskich przedstawicieli tej branży. A jeśli się pojawią, i dojdzie do zabrania głosu we własnej sprawie – czy będziemy mówić o kolejnym etapie dekolonizacji? Czy wtedy Wojciech Szymański – kurator wielu wystaw Małgorzaty Mirgi-Tas i autor pięknych tekstów na temat jej twórczości – zostanie postawiony w jednym szeregu z innymi, również wcześniejszymi – jak np. ja – kolonizatorami sfery kultury romskiej (Szymański 2022)? Czy jego rola (oczywiście i innych krytyków sztuki również²⁶) tak bardzo się różni od działań promującego niegdyś Papuszę Jerzego Ficowskiego (porównując – nie tracę z oczu kontekstu historycznego i kulturowego), któremu na fali dekolonizacji sporo się dziś zarzuca (Kledzik 2023)?

Odwołam się raz jeszcze do tekstu Anny Mirgi-Kruszelnickiej (Mirga-Kruszelnicka 2022:21):

Równoległe do działań w sferze polityki i sztuki także w przestrzeni akademickiej Romowie kwestionują narzucone treści poprzez tworzenie naukowego dyskursu oraz krytyczne rozliczanie się z dorobkiem romologii. Romscy naukowcy wpisują się w nurt studiów postkolonialnych, które podają w wątpliwość hegemoniczne dyskursy akademickie tworzone dotychczas „z zewnątrz”. Nie dziwi więc fakt, że narodziny romskiej wiedzy naukowej – zakorzenionej we własnej epistemologii budowanej na fundamentach romskiej kultury – mogą być postrzegane jako „akty intelektualnego samostanowienia”; jest to swoisty proces „intelektualnej dekolonizacji”.

Czuję lekki dyskomfort poznawczo-naukowy, spotykając się z takimi, dość wyostrzonymi sformułowaniami. Wszak kwestionowanie treści wcześniejszych (jakiegokolwiek by one były, nawet narzucone), czy podawanie w wątpliwość – to są w nauce najwyczejnziej stosowane zabiegi metodologiczne. Są wręcz obowiązkiem naukowca, niezależnie od branży, tematu, epoki etc. Darujmy sobie

rozważania na temat romskiej wiedzy naukowej. Jak ją bowiem zdefiniować, zwłaszcza zaś w tak zglobalizowanych świecie? I po co? Swoją drogą, bardzo jestem ciekaw opracowania historii romskiej pisanej przez Romów z zastosowaniem filtra naukowej dekolonizacji narracji zastanej²⁷.

* * *

Spowiedź Kolonizatora zmierza ku finałowi. Wypada tę spowiedź jakoś podsumować, zastanowić się czy spełnia warunki, bodaj tej – najbardziej znanej – spowiedzi kościelnej. Obwarowanej pięcioma warunkami. Ilem tych warunków był w stanie dopełnić? Dwa warunki już spełniłem, to rachunek sumienia i szczerą spowiedź. Pozostały jeszcze trzy. A więc: żal za grzechy, czyli za to, com w swym życiu kolonizatora uczynił złego w odniesieniu do Romów. I choć dziś jestem świadom grzechu wykorzystania dawniejszych metod badań w stosunku do Interlokutorów, to jednak jakkolwiek żal nie ma teraz dla kogokolwiek i czegokolwiek żadnej merytorycznej wartości. Ponadto, kołaczę mi na dnie mojej jaźni pytanie: a może udało mi się, jako kolonizatorowi wniesić coś pozytywnego przynajmniej w proces emancypacji Romów? Może też, nawet nieświadomie, także w proces dekolonizacji powszechnej do dziś narracji na ich temat?

Gorzej jest z postanowieniem poprawy. Chociaż, jak – mam taką nadzieję – w powyższym tekście widać, że pewne próby poczyniłem. Pozostaje już tylko zadośćuczynienie. Niechaj ten tekst będzie więc nie tylko spowiedzią, ale też i – bodaj maleńkim – zadośćuczynieniem: drobną cegiełką do wiedzy o zdobywaniu wiedzy, form jej interpretacji, stosunku do społeczności badanej, (nie)poszanowania jej podmiotowości. Może się przydać jako – choćby – dokument epoki minionej. A także jako materiał do ewentualnej dyskusji na temat postrzegania procesów, jakim podlegają współcześni Romowie/Cyganie. A bardziej jeszcze, w prezentowanym tu kontekście owe procesy ujmując – badaczom tych procesów.

Rzuchowa, grudzień 2023

²⁷ Na gruncie polskiej nauki pojawiają się bardzo poważne opracowania poddające krytycznej ocenie dorobek wcześniejszych cygano/romologów, podążających w swych studiach nad dziejami i kulturą Cyganów/Romów ścieżkami wytyczonymi przez Jerzego Ficowskiego i jego wiernych następców (sam się w tym gronie odnajduję). Mam tu na myśli głównie dorobek Sławomira Kaprańskiego (Kaprański 2012) i Emilii Kledzik (Kledzik 2023). Na romskiego przedstawiciela nauk poświęcających uwagę tym kwestiom przyjdzie nam jednak jeszcze sporo czasu poczekać. Wówczas przekonamy się, czym różni się spojrzenie na romską kulturę (także historię) oczami romskich naukowców od ich nieromskich poprzedników czy takichż nieromskich równolatków równoległe pracujących w tej dyscyplinie.

Bibliografia

- Bartosz A. (1974). Chaty za wsią. W sprawie ochrony zabytków budownictwa cygańskiego. *Ochrona Zabytków*. 27:129–133.
- Bartosz A. (1975). Osada cygańska w Maszkowicach. Propozycja przeniesienia cygańskiej osady do skansenu w Nowym Sączu. *Arkusze Muzealne Ziemi Krakowskiej*. Kwiecień, 45–50.
- Bartosz A. (1978). Ekonomiczne i kulturowe uwarunkowania cygańskiego żebractwa. *Lud*. 62, 177–185.
- Bartosz A. (1979). *Cyganie w kulturze polskiej. Komentarz do wystawy*. Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.
- Bartosz A. (1996). Sektor budownictwa cygańskiego w skansenie sądeckim. *Almanach Karpacki Płaj*. 12:205–206
- Bartosz A. (2004a). *Nie bój się Cygana. Nadara Romestar*. Sejny: Fundacja Pogranicze.
- Bartosz A. (2004b). Romowie, w: Milewski J. (red.), *Romowie. Co każdy nauczyciel wiedzieć powinien*, Suwałki: Stowarzyszenie Integracja, 9–26.
- Bartosz A. (2007). *Katalog zbiorów cyganologicznych Muzeum Okręgowego w Tarnowie*. Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.
- Bartosz A. (2008a). *Amen Roma / Jame Roma / My Romowie*. Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.
- Bartosz A. (2008b). Romskie dzieci w muzeum. *Studia Romologica*, 1, 275–278.
- Bartosz A. (2009). *O nauczaniu Romów historii romskiej*, w: Borek P. (red.), *O Romach w Polsce i Europie. Tożsamość, historia, kultura, edukacja*. Kraków: Collegium Colombinum, 298–310.
- Bartosz A. (2010). *IV Światowy Kongres Romów w Warszawie 6–8 kwietnia 1990 r.* *Studia Romologica*, 3, 270–272.
- Bartosz A. (2020a). *Cygan bardziej niż honorowy, czyli Cygan podejrzany*, w: (red.), Sommer P. (red.), *Wcielenia Jerzego Ficowskiego według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*, Sejny: Fundacja Pogranicze 2010, 553–564.
- Bartosz A. (2012). *Propozycja zapisu języka romani – „pisownia Sulejowska”*. Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.
- Bartosz A., Gancarz N. (2014). *Tarnowscy Romowie. Półwiecze osiedlenia – pięćdziesięciolecie Stowarzyszenia*. Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.
- Bartosz A. (2015). *Małopolski Szlak Martyrologii Romów*. Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.
- Bartosz A. (2020). Romni czy Romka? *Studia Romologica*, 13:159–162.
- Bartosz A. (2022). *Nie bój się Cygana*. Tarnów: Komitet Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej w Tarnowie.
- Dłużewska E. (2021) *Polka, Romka, laureatka Paszportu „Polityki”. Jak Małgorzata Mirga-Tas pracowała na swój sukces*. <https://wyborcza.pl/7,112588,26850721,malgorzata-mirga-tas.html> (dostęp: 20.08.2023).
- Gancarz N. (2008). Romskie dzieci w muzeum. *Studia Romologica*, 1: 275–278.
- Gancarz N. (2010). Sometimes named Amaro Museum. The Gypsy Museum in Poland / Czasem nazywane Amaro Muzeum. Romskie Muzeum w Tarnowie, w: Balvin J., Kwadrans Ł., *Situation of Roma Minority in Czech, Hungary, Poland and Slovakia*. Wrocław: Fundacja Integracji Społecznej Prom 2010, 245–249.
- Gancarz N. (2014). *Półprawdy o Cyganach, stereotypach, nieporozumieniach i przetrwaniu*. *Studia Romologica*, 7:153–177.

- Gancarz N. (2016). „I stanie się on częścią tego miejsca”. Jak pomnik staje się pomnikiem. *Studia Romologica*. 9:135–142.
- Fiałkowska K., Garapich M. P., Józwiak I., Mirga-Wójtowicz E., Styrkacz S., Szewczyk M. (2023). *Anti-pačiw v gádžovské akademii, Ficowského stíny – a co s nimi? Cvičení v reciproční etnografii a dekolonizaci polské romistiky. Romano džaniben*. 30 (1):77–102.
- Kapralski S. (2012). *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- Kledzik E. (2023). *Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego*. Wydawnictwo Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2023.
- Koper T. (2020). Romanipen. O dwóch strategiach „bycia Romem”. *Studia Romologica*, 13, 85.
- Kopiniak M. (2020). Recenzja książki: C.E. Ariese, M. Wróblewska, *Practising Decoloniality in Museums. A Guide with Global Examples*, Amsterdam 2021. *Edukacja Kultura Społeczeństwo*. 1:137–148.
- Leszczyński A. (2020). *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Warszawa: W.A.B.
- Mirga A. (1978). Me som Rom, tumen san gadže. *Etnografia Polska*, 22/2, 177–183.
- Mirga-Kruszelnicka A. (2022). W pierwszej osobie, czyli sami o sobie. *Herito*, 48/4, 35.
- Mirga-Wójtowicz E. (2016). Od Romani Art do Jaw Dikh... *Studia Romologica*. 9:45–52.
- Mróz L. (2000). Niepamięć nie jest zapominaniem. Cyganie-Romowie a Holokaust. *Przegląd Socjologiczny*, t. XLIX/2, 89–114.
- Nowicka E. (2003). Romowie o sobie i dla siebie. Nowe wyzwania i perspektywy, w: Nowicka E. (red.), *Romowie o sobie i dla siebie. Nowe problemy i nowe działania w pięciu krajach Europy Środkowo-Wschodniej*. Warszawa: Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.
- Stobiecka M., *Czy polskie muzea potrzebują dekolonizacji?* <https://www.youtube.com/watch?v=i-fSuw5HI0a0> (dostęp: 20.12.2023)
- Szymański W., Warsza J. (2022). *Małgorzata Mirga-Tas. Przecharowując świat*. Warszawa: Zachęta-Narodowa Galeria Sztuki.
- Szymański W. (2022a). *Wędrujące obrazy / Travelling Images*. Kraków: International Culture Centre.
- Szymański W. (2022b). *Małgorzata Mirga-Tas. Przecharowując świat*. Warszawa: Szydłowski Gallery.
- Tas M. (oprac.). (2008). *Romani Art. Małgorzata Mirga-Tas, Bogumiła Delimata, Krzysztof Gil*, Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.
- Weychert M., *Re-enchanting Community: Ashes and Diamonds* w: (red.) W. Szymański, N. Żak, International Culture Centre, *Małgorzata Mirga-Tas. Travelling Images*. Kraków 2022, 81–90.
- Weychert M. (2023). Rok ów, to rok Delaine Le Bas. Wystawy w londyńskiej Whitechapel Gallery i wiedeńskiej Secession, *Studia Romologica* 16:173–176.
- Weychert M. (2023). Niech już nikt nie podzieli jej losu. Krzysztof Gil „Mała niedźwiedzica” na Żłotej Wyspie. *Studia Romologica* 16:169–172.
- Witkowski M. (2018). Etnografia z sercem na dłoni. Antropologia wiedzy o relacjach Romów z nie-Romami. *Kultura i Społeczeństwo*. 62 (2): 69–85.
- Zawicki M. (red.). (2007). *Aktywizacja zawodowa Romów*. Kraków: Małopolska Szkoła Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Strony internetowe

<https://radiokrakowkultura.pl/podcasty/glos-kobiet-romaskich-bardziej-slyszalny>
(dostęp: 20.08.2023)

<https://zacheta.art.pl/pl/mediateka-i-publicacje/sztuka-i-antropologia-w-kontekście-critical-romani-studies?fbclid=IwAR3QZsdtuT5Us0xDHX0z4lay0P9kVVspkDYGzrOCNY29EYj-3B6mxauY8Hc> (dostęp: 20.08.2023).